

WYWIAD Z AUTOREM

ODGŁOSY: — Nad czym Pan teraz pracuje?

Z. NIENACKI: — Ukończyłem drugi tom epopei „Debowe liście”. Nie chce o tej książce mówić i drukować jej w fragmentach, aby, kiedy ukaże się w księgarniach, była dla czytelnika pełnym zaskoczeniem.

Dla oddechu w pracy nad „Debowymi liśćmi” — napisałem sztukę teatralną: „Miejsce dla żywych”. Ale sztuki też nie zamierzam na razie wystawiać. Uważam, że dla moich sztuk nie nadszedł jeszcze odpowiedni czas.

ODGŁOSY: — Co Pan sądzi o teatrze współczesnym? O naszych lódzskich teatrach?

Z. NIENACKI: — Zamiast wyraźnej odpowiedzi, postępuję się przykładem: przed pięciu laty — o ile pan pamięta — walczyłem o teatr awangardowy, o taka, choćby, „Kartotekę” Różewicza. Wszyscy wówczas na mnie pomstowali. No i co...

ODGŁOSY: — Teraz wystawiono „Kartotekę”.

Z. NIENACKI: — Tak. Po pięciu latach, kiedy jej treści zwierzały, straciły dawną aktualność — albowiem czas i trafunek musi być we wszystkim — jak mówia mądre powieści.

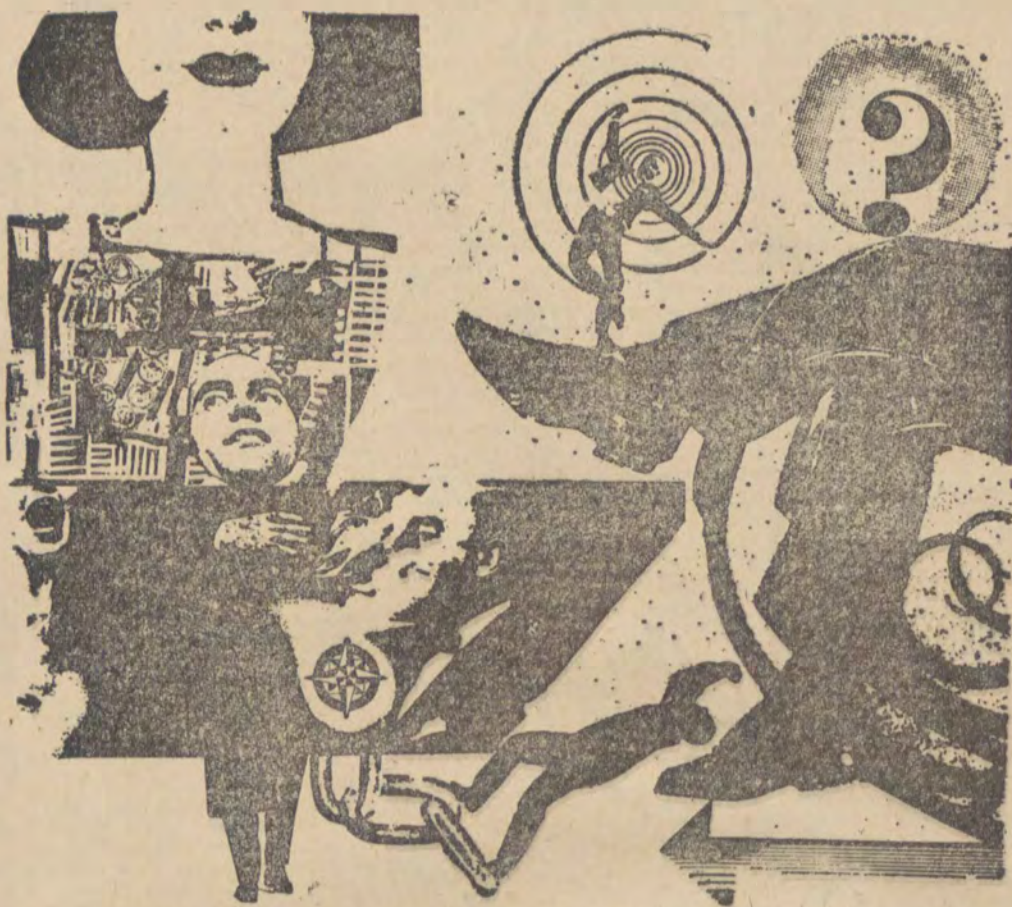
ODGŁOSY: — A jaka jest treść Pańskiej sztuki?

Z. NIENACKI: — Jako autor — gustuję w sztukach z pogranicza makabreski. Lubie żart, ale trudny. On czasami bardziej potrafi wstrząsnąć niż namiętny dramat. Śmiać się można ze wszystkiego. „Miejsce dla żywych”, poświęcone jest historii. Ścisłej: stosunkowi żywych do historii. My, Polacy, lubimy mówić o historii, powoływać się na nią. Ale nie umiemy historycznie myśleć. Jesteśmy dumni z historii, ale nie z tej, z której naprawdę powinniśmy być dumni.

ODGŁOSY: — Gdyby któryś z teatrów chciał wystawić Pańską sztukę — zgodziłby się Pan?

Z. NIENACKI: — Nie. Odmówiłbym. Jak powiedziałam: czas mój jeszcze nie nadszedł. Na razie robimy sobie teatr w gronie przyjaciół.

A.M.



ANTROPOLOG: Ciągłe mówicie o historii, powołujecie się na nią, na tę historię, co leży zagrzebana w ziemi, i ja postanowiłem przybliżyć wam tę historię, że tak powiem, unocznąć ją wam.

PRZEWODNICZĄCY: Unocznąć. Rozumiem.

ANTROPOLOG: Przybliżyć.

PRZEWODNICZĄCY: Przybliżyć. Rozumiem.

(W tym czasie z wykopu wychodzi Studentka ubrana w spodnie sycylijski i obcisły sweter z dużym dekoltem. Trzyma w ręku czaszkę i piszczałkę. Zwraca się do Antropologa.)

STUDENTKA: Ta czaszka nie jest od tej nogi. Czerep ma numer trzynastę, a piszczałkę dwanaście.

ANTROPOLOG: (odchodząc od Przewodniczącego). To czaszka Piaseckiego?

STUDENTKA: Ale ta noga nie należy do Piaseczaka. To piszczałka Belfra.

ANTROPOLOG: Znowu ci się coś pomieszało. Jeszcze raz zajrzyj do wykopu. To zresztą ja już sam zrobię, a ty zawiąż ich wszystkich w paczkę!

(Znika w wykopie. Studentka przyklepa i zaczyna kości zawiązywać w gazetę. W tym czasie Przewodniczący z dumą przygląda się nowemu domowi. Nadchodzi nauczyciel Wasiak, stary belfer o krzywych nogach.)

PRZEWODNICZĄCY: Dzień dobry, panie nauczyciela.

WASIAK: Dzień dobry, panie przewodniczącym.

PRZEWODNICZĄCY: Przyszedł pan zerknąć na swoje nowe mieszkanie, co? No, już niedługo, już niedługo, chwilkę cierpliwości.

WASIAK: Łatwo panu tak mówić. A mnie w tej mojej klatce woda ciurkiem leci na głowę. Nie mogę udzielać korepetycji. A co najgorsze, wydaje mi się, że umrę, zanim napiszę te swoje monografie historyczne o naszym miasteczku.

PRZEWODNICZĄCY: Mieszkanie będzie pan miał już za dwa tygodnie.

WASIAK: Codziennie po lekcjach nakładam drogi i zamiast przez rynek, tędy tutaj przechodzę, żeby choć zerknąć na swoje nowe mieszkanie.

PRZEWODNICZĄCY: A jak się pan tutaj urządził? To będą przecież dwa pokoje z kuchnią, z łazienką, z wychodem na miejsce.

WASIAK: Jeden pokój będzie tylko dla mnie, gabinet do pracy. Poświęcę się monografiom historycznym. Gród nasz tysiącletni, tu żył sławny Zbylut z Paningrodu i burmistrz Maurycy.

PRZEWODNICZĄCY: Święta Dorota. (Schowany w wykopie Antropolog woła do Studentki.)

ANTROPOLOG: No, co, jesteś gotowa? STUDENTKA: Gotowa.

ANTROPOLOG: No, to siup, trzymaj. (Z wykopu wylatuje czaszka ludzka, potem druga.)

WASIAK: (kontynuuje, z niepokojem zerkając w stronę wykopu): W swej monografii przywołam ludziom dawną świetność miasteczka. Chciałbym, aby nasza młodzież nauczyła się kochać ziemię, po której stawa. To historyczna ziemia. Pełna kości naszych przodków.

ANTROPOLOG (ukryty w wykopie): Jesteś gotowa? No to trzymaj. Siup, łapaj. (Z wykopu znowu wylatuje czaszka ludzka, zaleca łuk i wpada w ręce Studentki.)

STUDENTKA: Mówiłam ci, że to nie jest czaszka Piaseckiego.

ANTROPOLOG (ukryty w wykopie): Nie gadał głupstw. To na pewno Piaseczaka. Zrób mu na głowie numerkę.

STUDENTKA: To rzeczywiście Piaseczak. Oni zawsze byli przystojniakami.

ANTROPOLOG. Zapakuj ich w gazetę, ja dokończę rysowania planów.

(Przewodniczący i Wasiak ostrożnie zbliżają się do Studentki.)

PRZEWODNICZĄCY (z dumą do Wasiaka): Przybliżają nam historię. Unoczniają. Bardzo pożyteczne.

WASIAK (do Studentki): Przepraszam panią.

STUDENTKA: Proszę bardzo. Nie gniewam się.

WASIAK: Czy wolno o coś zapytać?

STUDENTKA: Pytaj pan, skoro nie może być inaczej.

WASIAK: Przepraszam panią, to są kości... ludzkie?

STUDENTKA: Naturalnie.

ZBIGNIEW NIENACKI

Miejsce dla żywych

WASIAK: Szczątki ludzi?

STUDENTKA: No tak. Materiał kostny. Ludzki.

PRZEWODNICZĄCY: To są szczątki, czyli hm, tego... materiał kostny jakiegoś Piaseckiego?

STUDENTKA: Diabli wiedza jak się nazywał. W dolnej warstwie leżał, w piasku prosił pana. Wszystkich, co leża w piasku nazywamy Piaseckimi. Tak dla draki, pan rozumie?

PRZEWODNICZĄCY: Nie bardzo...

WASIAK: Dla draki?...

STUDENTKA: O, na przykład tego tutaj, co go już zawiązałam w gazetę. (Piszczałką nogi wskazuje zawiązaną.) Tę nazwalimy burmistrzowym, albo burmistrzem, jak pan woli.

PRZEWODNICZĄCY: Przewodniczącym?...

STUDENTKA: Miał na piersiach łańcuch z insygniami burmistrzowskiej władzy. To był burmistrz tego miasteczka z piętnastego wieku.

PRZEWODNICZĄCY: Boże drogi!

WASIAK: Jezus, Maria, może to słyszy burmistrz Maurycy? Czytałem w starych dokumentach, że pochowano go z insygniami władzy miejskiej. To był wielki człowiek, proszę państwa.

PRZEWODNICZĄCY: I to ma być przewodniczącym? W takiej paczusce? Owianym sznurkiem?

STUDENTKA: A z pana to więcej zostanie?

PRZEWODNICZĄCY: hm...

STUDENTKA: Powinien pan się cieszyć, jeśli i pana kiedyś w taką paczuszkę zawiąza i owiąże sznurkiem.

PRZEWODNICZĄCY: Mnie? (jest oburzony).

STUDENTKA: Bo z niejednego to nawet tyle nie pozostanie, żeby w gazetę zawiązać. Trochę prochu, który w pocztową kopertę się zmieści.

WASIAK: W pocztową kopertę?

STUDENTKA: A pewnie. Bo wszystko zależy od tego, jaki człowiek był za życia i w jakiej go się glebie położy. Jeśli był gruby to prędzej się rozkłada.

PRZEWODNICZĄCY (dotyka swego brzucha): Jeśli gruby, to prędzej?

STUDENTKA: Chyba, że pana pochowają w ciepła, sucha porę roku, w piasku, który przepuszcza wodę. Albo w suchej krypcie grobowca.

PRZEWODNICZĄCY: W piasku?

STUDENTKA: Wtedy może być z pana dobrze zachowany Piaseczak. Chociaż... (macha ręką).

PRZEWODNICZĄCY: Niech pani mówi.

WASIAK: To bardzo ważne, proszę pani.

STUDENTKA: Wszystko zależy od wielu czynników. W zasadzie, jeśli was pochowają w glebie łatwo przepuszczalnej, szybko się rozłożycie. W twardej i zbitej glebie zwłoki trzymają się dłużej. To samo w trumnie metalowej. Temperatura też jest ważna.

PRZEWODNICZĄCY: Temperatura, powiada pani?

STUDENTKA: Yhm. Najniekorzystniejsza jest temperatura od 20 do 30 stopni

STUDENTKA: A co ma być? To co zawsze. Przyprawdaje taczki, wrzuce te paczuski i powiozę je do naszego obozu za miastem. Tam złożymy je w specjalnym namiocie, a po zakończeniu ekspedycji materiał kostny powieziemy do Instytutu.

PRZEWODNICZĄCY: I tak będzie z przewodniczącym?

STUDENTKA: Tak.

PRZEWODNICZĄCY: Z każdym przewodniczącym?

STUDENTKA: Z każdym przewodniczącym, którego wykopie.

PRZEWODNICZĄCY: Kiedy sobie pomyślę, że za lat paręnaście... jakaś miła, bardzo miła panią (kłania się dziewczęźnie), będzie tak „Hej, siupaj”, pod rzucić moją nóżką, moją rączką, „Hej, siupaj, trzymaj, łapaj” podrzucać będzie moja główka, nie czyni mi się wesoło na duszy.

STUDENTKA (wzrusza ramionami): O wa! też ma się pan czym przejmować. Nie takie choiraki jak pan przechodzili przez moje ręce. Spójrzcie na tego oto, w tej gazetce.

WASIAK: Na tego spójrzmy. (Wszyscy pochylają się nad paczką którą rozwija dziewczyna)

STUDENTKA: Rycerz to był znamienity. Ozdobał miał trumnę, ale z trumny tylko okucia żelazne zostały. Miecz miał wspaniały, ale tylko trochę rdzy przetrwało. Nośił ostrogi, na palcu miał pierścionek. Szkieleć zachował się dobrze.

WASIAK: Jezus, Maria. Proszę państwa! To chyba niemożliwe. To chyba nie rycerz Zbylut z Paningrodu.

STUDENTKA: Może i Zbylut.

WASIAK (rozgląda się wokół). Proszę państwa, nie chciałbym, aby to nasza młodzież widziała. Bo ponieważ bóg bohaterów narodowych.

STUDENTKA: Zbylut? Nie słyszałem o takim bohaterze.

WASIAK: Zbylut z Paningrodu. On który sam jeden przeciwstawił się nawale krzyżackiej i legł w obronie naszego miasta.

STUDENTKA: Owszem. Czerep miał mocno rozwalony.

PRZEWODNICZĄCY: Rzeczywiście.

WASIAK: To święte prochy. To kości bohatera. Cały rozdział w swej monografii historycznej pragnę poświęcić osobie rycerza Zbyluta z Paningrodu. Właśnie dzisiaj przez dwie godziny mówię młodzieży o Zbylucie z Paningrodu. Nigdy nie przypuszczałem, że zobaczę go w takim stanie...

PRZEWODNICZĄCY: Owina go w gazetkę. STUDENTKA (bierze do ręki gazetę): W nie najlepszą gazetkę.

PRZEWODNICZĄCY: Owiąż go papierowym sznurkiem.

WASIAK: Powiozę na ławkach... Nie, proszę państwa. Tak nie można. To się nie godzi. To są prochy naszych przodków. Coś im się od nas należy. To był rycerz. On, proszę państwa, opierał się krzyżackiej zawierusze.

PRZEWODNICZĄCY: Oparł się?

WASIAK: Nie. Legł. Lecz to były nasze tutejsze Termopile. Nasza Somosierra, proszę państwa.

PRZEWODNICZĄCY: Wspaniale.

WASIAK: Dlatego, państwo wybaczą — ale ja muszę coś zrobić dla rycerza Zbyluta z Paningrodu. Państwo pozwól, że robiegnę do domu i przyniosę jakąś sierzynkę. Niechże on... nie będzie owinięty w gazetę.